

Rok po Kongresie Kultury

Dodatek specjalny

Zderzenie dwóch wolności

EDMUND WNUK-LIPIŃSKI

Anegdotycznym potwierdzeniem tego, że Kongres Kultury był wydarzeniem znaczącym dla środowisk twórczych stało się zorganizowanie późniejszego Anty-Kongresu w Warszawie. Nie robi się konkurencji projektom, które są bez znaczenia.

Przyznam, że moje oczekiwania związane z Kongresem były dość skromne. Sądziłem, że spełni swoje zadanie, jeżeli wszyscy, którzy przejmują się losem polskiej kultury, spotkają się i sporządzą podstawowy spis problemów, jakie pilnie trzeba rozwiązać. Niewielki byłby pożytek z Kongresu, gdyby przerodził się on w kombatantski lament nad brakiem dotacji dla tych którzy walczyli z komuną, lub w imprezę biurokratyczną, administrowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Już w okresie organizacyjno-konceptyjnym, gdy jako członek Rady Programowej przyglądałem się przygotowaniom, nabrałem przekonania, że ministrowi Bogdanowi Zdrojewskiemu uda się zachować delikatny balans między inicjatywami oddolnymi, a rozwiązaniami sugerowanymi przez resort. Podczas Kongresu minister imponował siłą spokoju nawet wówczas, gdy przebieg obrad był bardzo dynamiczny.

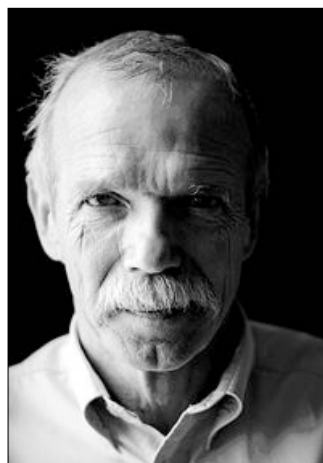
Dało się to zwłaszcza odczuć w czasie panelu z udziałem m.in. Agnieszki Holland i Michała Zadary, który rozpoczął się od przemeblowania stołu prezydialnego, co było wizualnym sygnałem autonomizacji mówców wobec organizatorów kongresu. Jestem przekonany, że twórcy właśnie tak powinni się zachowywać. Gdyby nie kontestowali rzeczywistości - byłbym zaniepokojony. Tylko artysta, którego ożywia pasja, złość a nawet wściekłość, może tworzyć dzieła silnie emocjonalne. Twórczość artystów zadowolonych - wiednie, zmieniają się oni w sytych konsumentów. Przypominają utuczone karasie w stawie.

Największym zaskoczeniem podczas Kongresu było dla mnie zderzenie się dwóch definicji wolności - rynkowej i artystycznej. Jak wiadomo, wystąpienie profesora Leszka Balcerowicza wywołało ostre polemiki. Mówił on językiem ekonomicznej teorii liberalnej, zaś artyści odebrali to jako twierdzenie, iż są jak dzieci, którym rodzice muszą zapewnić utrzymanie bez prawa do ingerowania w to, co ich podopieczni robią. Leszek Balcerowicz przemawiał zdecydowanie, tak jak ma w zwyczaju, ale jego odwołanie się do wzorów radzieckich komisarzy, którzy zapewniali artystom wszystko, ale zabierali wolność tworzenia, pozwolilo postawić problem na ostrzu noża: w warunkach wolnego rynku nie ma wolności artystycznej bez ryzyka porażki.

Kongres uważam za przedsięwzięcie pozytywne przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, powstały diagnozy stanu kultury jako całości, a także poszcze-



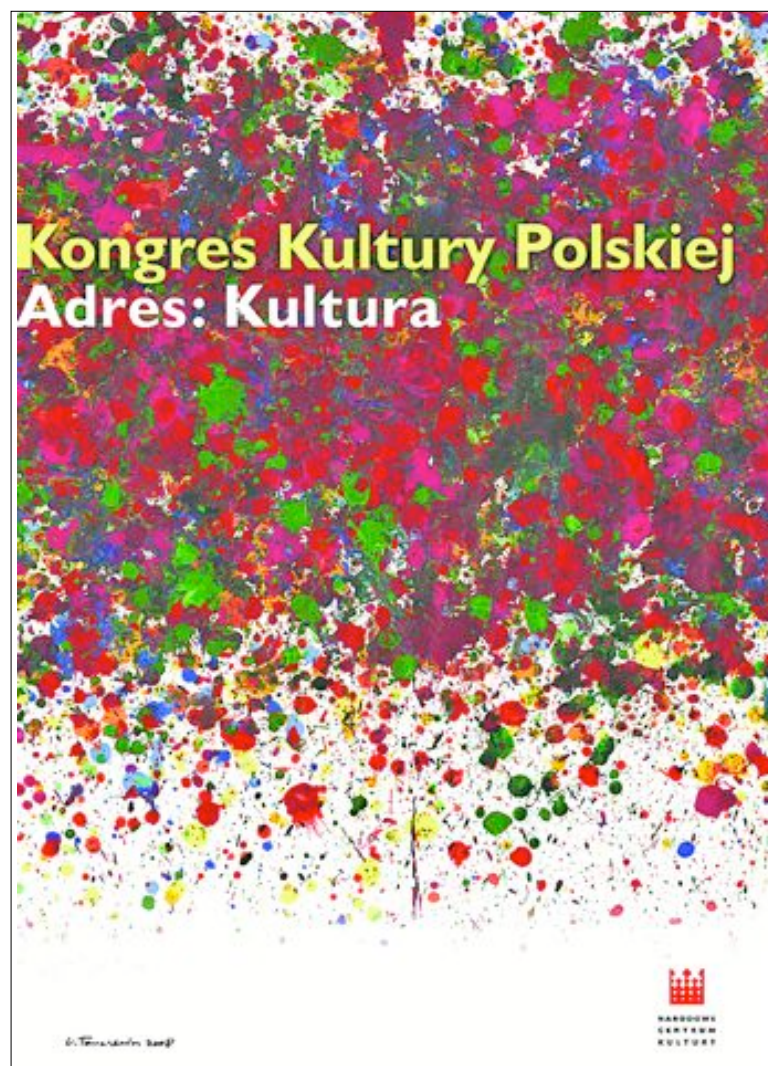
TOMASZ ZUREK/ANCK



COLLEGIUM CIVITAS

Prof. Edmund Wnuk-Lipiński

Kongresowy plakat Leona Tarasewicza



gólnych jej części, które z pewnością zostaną wykorzystane przez administrację państwową. Po drugie, pozwolili na - choćby tymczasowe - przełamanie branżowych opłotków poszczególnych środowisk twórczych (i to był klimat troski o wspólną sprawę rozwoju polskiej kultury, przypominający ów pamiętny kongres Kultury, przerwany wprowadzeniem stanu wojennego w 1981 roku). Myślę, że zabrakło tego klimatu w pracach Komitetu Obywatelskiego Mediów Publicznych, który miał przygotować projekt ustawy medialnej. Odniosłem bowiem wrażenie - być może nietrafne - że większą wagę przykładano do mechanizmów finansowania, a nieco mniej wysiłku włożono w jasne zdefiniowanie tego, co z pieniędzy publicznych powinno być finansowane: na czym powinna polegać apolityczność mediów publicznych i w jaki sposób ją zagwarantować. Ta praca jest ciągle przed nami.

-not.j.c.

Co nam zostało z krakowskich debat



Agnieszka Odorowicz

dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej

Uważam, że Kongres Kultury Polskiej jest znakomitą okazją do spotkania wszystkich środowisk kulturalnych – twórców, animatorów, organizatorów i menadżerów instytucji kultury, mecenasów sztuki. To wartość nie do przecenienia, którą potwierdziło również ubiegłoroczne spotkanie. W tak oczekiwanej, pełnej pasji i prawdziwych emocji, a czasami niełatwej dyskusji mogliśmy wspólnie zdefiniować nie tylko zagrożenia stojące przed kulturą, ale i wypracować podstawowe zasady, które powinny kształtować politykę kulturalną nowoczesnego państwa europejskiego.

Po pierwsze, wolność sztuki i wolność artysty. Mówił o tym Andrzej Wajda, a potwierdził w podsumowaniu Kongresu minister Bogdan Zdrojewski. Sztuka musi być niepokorna, odważna, nie może bać się sięgać po kontrowersyjne tematy. Musi stawiać niewygodne pytania, na które nie ma oczywistych odpowiedzi; wywoływać dyskusje i polemiki. Powinniśmy dążyć do takiej transformacji polskiej kultury, w której obok koniecznej i realizowanej dla tysięcy Polaków roli edukacyjnej, stanie się też ona zapalnikiem twórczego buntu i zarzewiem dyskusji o współczesnej kondycji Polski i Europy. Rolą państwa jest taką sztukę wspierać.

Kongres dobitnie wskazał również, iż media publiczne nie wypełniają swej roli. Kultura jest z nich systematycznie wypychana przez prymitywną rozrywkę, a dyktatura telewizyjnej „ramówki” przeznaczyła autorskim i ambitnym programom kulturalnym miejsce w paśmie nocnym. Upolitycznienie już dawno przekroczyło granice przyzwoitości, a słowo „publiczne” stało się w tym przypadku synonimem braku jakichkolwiek zahamowań. A przecież bez niezależnych, wolnych, obywatelskich mediów publicznych nigdy nie będą one mogły realizować swoich zadań w polityce kulturalnej państwa: edukacji o współczesnej sztuce, kreacji przestrzeni do obywatelskiego dyskursu publicznego o kulturze, czy wreszcie niebagatelnej roli w nowoczesnej edukacji historycznej.

Jeśli marzymy o budowie nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego opartego na wiedzy, nie zrobimy tego bez odbudowy zaufania: zaufania odbiorców kultury do artystów, polityków do ludzi kultury, klasy politycznej do przedstawicieli biznesu wspierających własnymi pieniędzmi wydarzenia kulturalne. To także wyzwanie i zobowiązanie dla wszystkich uczestników ubiegłorocznego Kongresu.



prof. Barbara Fatyga

kulturoznawca, socjolog młodzieży

Moja opinia o zeszłorocznym Kongresie Kultury Polskiej jest ambiwalentna. Uważam, czemu dawałam kilkakrotnie wyraz, że ujawnił on więcej negatywów niż pozytywów, i to nie tyle stanu polskiej kultury, ile jej twórców. Szczególnie tych, którzy lansują się przez duże „T”. Jednakże całe zjawisko nie wyczerpało się, na szczęście, w krakowskim spotkaniu. O wiele ważniejsze jest, że Kongres Kultury wywołał ożywienie rozmaitych środowisk, skutkujące między innymi rozwojem różnorodnych badań i ciekawych projektów animacyjnych. Ba! Może nawet odrodzi się w nowej postaci polska socjologia kultury! Można też mieć nadzieję, że nareszcie zmieni się sposób zbierania danych o kulturze przez Główny Urząd Statystyczny, a to już niemało. Dzięki kongresowemu impulsowi w Narodowym Centrum Kultury wraz z zespołem Mojej Polis – interaktywnego systemu monitoringu partnerstwa lokalnego – tworzymy repozycję danych o kulturze, tzw. Obserwatorium Żywej Kultury.



Beata Stasińska

prezes wydawnictwa WAB

Nie wierzę w kongresy i kampanijny styl działania w kulturze, więc na krakowski kongres jechałam pełna obaw. Na jego organizację wydano dużo pieniędzy, nie do końca jasne były intencje ministerstwa. Zadałam sobie trud i przeczytałam wszystkie raporty opublikowane przed kongresem. Jeśli chodzi o rynek książki, stworzono rodzaj laurki, w której nie było takiego zjawiska jak spadek czytelnictwa czy katastrofalny stan bibliotek publicznych i księgarń na prowincji. Niewidzialna ręka rynku rozwiązała wszystkie problemy, interwencja państwa nie jest zatem konieczna. Kryzys czytelnictwa jednak jest częścią większego zjawiska, które nazywa się: wykluczenie z uczestnictwa w kulturze.

Głośna i bulwersująca wypowiedź profesora Leszka Balcerowicza pchnęła Michała Zadara, prof. Andrzeja Mencwela i mnie do rozpoczęcia akcji „1 procent na kulturę”. Byliśmy zgodni, podobnie jak ponad 300 osób, które podpisały się pod kongresową uchwałą, że nie można prowadzić dobrej polityki kulturalnej przy tak niskim budżecie, jaki mają kolejne rządy w Polsce.

List do premiera, wysłany zaraz po kongresie z prośbą o poparcie postulatu 1 procentu dla kultury pozostał bez odpowiedzi. Dopiero wybory prezydenckie ożywiły zainteresowanie polityków tematem finansowania kultury. Na jak długo – w dużej mierze zależy od nas. Rok po kongresie wiemy, że rewolucji kulturalnej nie było, zaczęło się za to pospolite ruszenie w środowisku ludzi kultury, w którym rośnie świadomość, że jeśli nie przeprowadzimy reform w edukacji, kulturze i nauce, nie zmienimy stosunku klasy politycznej do tych dziedzin, to nie poradzimy sobie jako społeczeństwo w wyzwaniach cywilizacyjnych.



prof. Tomasz Szlendak

socjolog

Przed wszystkim kongres uruchomił i rozruszał samych kongresowiczów. Pozwolił się policzyć ludziom, którym zależy na kulturze. Jest nas zdumiewająco dużo i mamy znaczną moc przeorywania polskich umysłów. W prasie, Internecie, telewizji i w radiu mnóstwo się o kongresie mówiło, a to przekłada się na klimat prowadzący do przemian finansowania kultury. Było na kongresie co najmniej dwóch ministrów, którzy mają pewien wpływ na podział budżetu państwa. Uczestnicy kongresu wymienili między sobą adresy e-mailowe, zobaczyli się, zatem jest nadzieja, że będą działać skutecznie. Kongres – o ile wiem

– przekonał kilku polityków, że z tzw. ludźmi kultury trzeba się liczyć, bo ich produkt ma wymierną wartość. Pokazał też, jakie różnice dzielą ludzi przejmujących się kulturą. Wiemy po nim, że mówimy innymi językami. Jedni cały czas utyskują na fatalną jakość coraz głępszego odbiorcy, którego trzeba siłą reedukować za pieniądze państwa, a inni starają się twórczo podejść do sąsiednich przemian w kulturze i dostosować instytucje do zmienionej rzeczywistości. A konkretne zyski? Nawróciliśmy, zdaje się, jednego wpływowego ekonomicznego liberała – Jerzego Hausnera, drugiego – Leszka Balcerowicza – nie udało się. Powstało przynajmniej kilka wartościowych projektów, choćby badanie aktywności kulturalnej na wsi i w małych miastach. Dowiadujemy się o naszych zasobach kulturalnych coraz więcej, a to znakomity punkt startu dla wszelkich pozytywnych przemian w przyszłości, bo już wiemy, co naprawić, a jutro będziemy wiedzieć jak.



Łukasz Gorczyca

kurator sztuki

Kongres uruchomił nową energię wśród ludzi zaangażowanych w kulturę – twórców i artystów, bo uświadomił chyba wszystkim, że bez systemowych zmian sytuacja kultury może być tylko gorsza. Myślę, że przelał symboliczną kroplę goryczy i sprawił, że rozpoczęło się działanie. Powstało wiele inicjatyw oddolnych obejmujących różne dziedziny kultury, na przykład Obywatele Kultury i apel o przekazanie 1 proc. budżetu na kulturę. Rodzą się też nowe pomysły w poszczególnych obszarach twórczości – choćby Obywatelskie Forum Sztuki Współczesnej, które zabiega o zmianę standardów w organizacji życia artystycznego. Nie wiem, czy kongres mógł zrobić więcej – uważam, że udało się bardzo dużo, bo wcześniej brakowało integracji różnych środowisk sztuki. Teraz między twórcami teatru, filmu i sztuk wizualnych zawiązały się kontakty, ludzie próbują działać wspólnie i wywierać naciski. Bo nieprawdą jest, że problemem polskiej kultury są źle zarządzane instytucje i niekompetencja. Instytucje zmieniają się, a ludzie są coraz lepiej wykształceni i przygotowani do zarządzania nią, wielu urzędników chce pomóc.

Nie jestem jednak przekonany, czy ten ruch jest poważnie traktowany przez stronę rządową i polityków w ogóle. Słychać wiele werbalnych zapewnień – wyraźne „tak” premiera dla pomysłu 1 proc., ale nic się nie zmienia. Mam wrażenie, że oglądamy błyskotliwą grę wizerunkową. Politycy nie są świadomi znaczenia kultury ani jej siły sprawczej, nie rozumieją konsekwencji jej niedofinansowania. Być może dopiero następna generacja rządzących będzie traktowała kulturę z większą uwagą.



Edwin Bendyk

socjolog, publicysta

Kongres Kultury potoczył się w zaskakującym kierunku. Niewątpliwie to spotkanie wyzwoliło olbrzymią społeczną energię, uruchomiło ludzi do działania. Powstał Komitet Obywatelski Mediów Publicznych, który stworzył projekt nowej ustawy medialnej. Z krakowskiego kongresu wyszedł wyraźny sygnał, że w Polsce potrzebne są media publiczne, które realizują misję wolną od politycznych nacisków. Rzeczywistość jest jednak brutalna i dziś nie wiemy, czy po zawirowaniach politycznych ostatnich miesięcy władza będzie chciała kontynuować rozmowę. Dobrym barometrem okażą się działania nowej KRRiT.

Kongres dał impuls do powołania Ruchu Społecznego Obywatele Kultury domagającego się zwiększenia nakładów na kulturę do 1 proc. budżetu państwa; pojawił się także ważny apel o stworzenie paktu społecznego dla kultury. W Krakowie panowała atmosfera podobna do tej, jaka towarzyszyła „Solidarności” lat 80. – nastąpiła niezwykle pozytywna mobilizacja społeczna. I nie była efemerydą, nastroje są żywe i dziś. Twórcy chcą dialogu o kulturze także w oderwaniu od jej finansowania. Z ubiegłorocznego kongresu przebił się niefortunny komunikat, że artyści, domagając się wyższych nakładów na kulturę, chcą więcej pieniędzy dla siebie. Tymczasem istnieje prawdziwa potrzeba strukturalnego wsparcia, które wzmocni także tych, którzy byli w Krakowie nieobecni – na przykład przedstawicieli ruchów niezależnych.



Michał Zadara

reżyser

Jeżeli celem ministerstwa było zaktywizowanie środowiska na Kongresie Kultury – to trzeba uznać, że zakończył się pełnym sukcesem, i stał się cezurą w historii środowisk twórczych w Polsce. Ich część, która nie była dotąd zorganizowana – zaczęła nadrabiać zaległości. Te inicjatywy nie są w kontrze do ministerstwa, na przykład Forum Obywatelskie Teatru Współczesnego, ruch przeciwko administracyjnemu skostnieniu teatrów, zyskał patronat ministra kultury. Bogdan Zdrojewski potraktował forum jako kontynuację kongresu, przez co nabrało wiatru w żagle.

W Krakowie spodziewałem się większej dyskusji na temat doktryny prywatyzacji i decentralizacji, ponieważ to są dziś największe zagrożenia dla powszechnego dostępu do kultury wysokiej. Na polskiej scenie politycznej bardzo silny jest nurt neoliberalny, niezainteresowany rozmową o ideach, skupiający się na ekonomii i bogaceniu. Kultura temu nurtowi nie jest do niczego potrzebna, a wręcz może przeszkadzać. Żałuję, że obywatelski projekt ustawy medialnej złożony w Sejmie został zlekceważony przez Platformę Obywatelską, która wspierała go na początku. Ale skoro nadal zajmuje się nim komisja – to można mieć nadzieję, że nie cały wysiłek był na darmo.

Powazny bilans i cenna dyskusja

Rozmowa z ministrem Bogdanem Zdrojewskim

Panie ministrze, minął rok od Kongresu Kultury. Część środowisk artystycznych jeszcze przed kongresem uważała, że chce pan realizować politykę kulturalną, odcinając od resortu stowarzyszenia twórcze. Miał pan takie plany?
BOGDAN ZDROJEWSKI: Jest wręcz odwrotnie, i to stowarzyszenia podkreślały, że przez wiele lat nie zdarzyła się taka sytuacja, by minister kultury tak często jak ja spotykał się z ich reprezentacją, odwiedzał stowarzyszenia. Wszystkie konsultacje, jakie prowadziłem zakończyłem większym lub mniejszym sukcesem.

Jednak Jacek Bromski i Maciej Engler nie zostali zaproszeni do komitetu organizacyjnego Kongresu Kultury.

To nieprawda. Ustaliliśmy zasadę dwóch komitetów – organizacyjnego i honorowego. W Komitecie honorowym znaleźli się najważniejsi reprezentanci dziedzin kultury, m.in. Krzysztof Penderecki i Andrzej Wajda.

A prezesi stowarzyszeń?

Byli gośćmi lub uczestnikami debat. Zabrakło tylko kilku na kilkuset. Przypomnę, iż MKiDN powołało komitet organizacyjny, na czele którego stanął gospodarz Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Piotr Sztompka. Ministerstwo Kultury wraz z organizatorami przyjęło zasadę, że zaprasza jedynie autorów, współautorów lub recenzentów przygotowanych wcześniej raportów – około 200 osób. Pozostałe 1000 osób zarejestrowało się samodzielnie. Każdy mógł to uczynić. Dzięki temu kongres był autentyczny, a ja uniknąłem zarzutu, że zorganizowałem imprezę ministerialno-stowarzyszeniową.

Pierwszy panel prowadzony przez Agnieszkę Holland po tym, jak wszystkich zaskoczyła nieobecność premiera, zmienił się w krytykę Donalda Tuska i polityki kulturalnej rządu.

To nieprawda. Jedynie w dwóch wystąpieniach wyrażono żal, ale na końcu uznano tę nieobecność nawet za szczęśliwą. Przypomnę też o zbudowaniu fałszywej interpretacji tego faktu.

Przez media?

Nie, przez interpretację zdarzeń na tej pierwszej sesji plenarnej. Sytuacji zresztą zabawnej. Otóż stół prezydalny został ustawiony tak, by ci, którzy mają ze sobą dyskutować, mogli widzieć siebie na monitorach, a jednocześnie mieć kontakt z publicznością. I co się okazało? Zarówno Agnieszka Holland, jak i Michałowi Zadarze, jednemu z panelistów, monitory przeszkadzały, dlatego przebudowali stół prezydalny. Można było odnieść wrażenie, że zaczęło się od demolki scenografii. Osobiście odebrałem całe wydarzenie ja-

ko bardzo ładne i autentyczne. Wyraz tego, że kongres nie jest spotkaniem stowarzyszeń i ministra, tylko tych, którzy tworzą polskie życie kulturalne.

Ale co z premierem?

Tu dochodzimy do sedna. Interpretacja zmiany ustawienia stołów, położenia monitorów i przestawiania krzeseł została zinterpretowana jako zmiana dekoracji związana z nieobecnością premiera. W Warszawie plotka poszła tak daleko, że mówiono o przenoszeniu fotela premiera. Dziś można się z tego śmiać. Wtedy miałem wrażenie, że komuś zależy na skonstruowaniu incydentu politycznego.

Kiedy Grzegorz Jarzyna dziękował premierowi, że zaszczycił ludzi kultury swoją nieobecnością, jego ironia była wyrazem powszechnego w środowiskach twórczych przeświadczenia, że premier nie docenia kultury i lekceważy ludzi sztuki. To dlatego Michał Zadar mówił, że Donald Tusk woli piłkę nożną i łatwiej go zobaczyć na stadionie niż w teatrze.

A Jacek Żakowski, już bez ironii, dziękował za brak notabli spoza obszaru kultury, bo zaoszczędzono czas i debata merytoryczna od razu ruszyła. Wrazem do osoby premiera. Opinie, o których pan wspominał, są dla niego niezwykle krzywdzące i nieprawdziwe. Owszem, Donald Tusk unika oficjalnych fet, otwarć i premier, nie przepada za bankietami i kongresami, ale w instytucjach artystycznych pojawia się dość regularnie. Chodzi na koncerty Sinfonii Varsovii, bywa w teatrze, w operze, ceni prace Mariusza Trelińskiego. Na celebrach nie bywa. I trzeba to uszanować.

Po kongresie zaczęły się rozmowy Komitetu Obywatelskiego Mediów Publicznych z Donaldem Tuskiem o nowej ustawie medialnej. Wszyscy mieli nadzieję na przełom. Skończyło się uchwaleniem nowelizacji starej ustawy. Ludzie sztuki znowu poczuli się oszukani.

Bez przesady. Sam ucieszyłem się z inicjatywy komitetu. Wreszcie podkreślono rolę mediów i ich znaczenie dla kultury. Było to także votum nieufności dla całej klasy politycznej. Trzeba bowiem powiedzieć, iż ta inicjatywa zrodziła się przede wszystkim z oceny stanu TVP i Polskiego Radia. Faktem jednak jest, iż sam projekt nieco rozczarował. Był przygotowany później, niż zakładano i ma formę przeregulowaną. To, że projekt stracił pierwotnie zakładaną prostotę – przyznają sami autorzy. Ale najważniejsze, że idzie w dobrym kierunku i zostały w nim zachowane intencje. Dziś wiemy, iż wymaga ogromnej pracy legislacyjnej, która powinna być wykonana. Telewizji trzeba przywrócić misyjność.



Maciej Strzembosz uważa, że poszedł pan złą drogą, decydując się na projekt profesora Tadeusza Kowalskiego. Jego zdaniem chodziło, de facto, o likwidację mediów publicznych.

Maciej Strzembosz się mylił, a zwłaszcza mylił fakty. Prawda jest inna. Byłem wraz z zespołem Kowalskiego i Jędrzejewskiego jedynie twórcą założeń do ustawy. I na tym nasza rola się skończyła. Projekt poselski, który powstał później, znacznie odbiegł od tego dokumentu. Ale nieprawdą jest też opinia, iż zakładał likwidację mediów publicznych, raczej uwolnienie ich ze stanu permanentnego kryzysu. Notabene nigdzie nie słyszałem tej opinii Macieja Strzembosza.

Kiedy rozpoczął pan kadencję, wydawało się, że to ministerstwo i ludzie kultury przygotowują ustawę.

Miało tak być, ale zmieniła się sytuacja. Każdy projekt wymagał szerokiej konsultacji w parlamencie i znalezienia poparcia politycznego niezbędnego do odrzucenia weta. Ciężar pracy został więc przeniesiony do Sejmu.

Ani PiS, ani PO nie dały dowodów, że chcą niezależnych mediów z misją.

Dowodem byłaby zmiana sytuacji w TVP. PO brakowało wystarczającej większości, by to uczynić. Prawda jest też taka, iż wszystkie siły polityczne w przypadku dotykania problemu mediów publicznych popadały w nadzwyczajną nieufność wobec siebie. Nie ma się zresztą czemu dziwić. Nagle zmiany prezesów Wildsteina, Urbańskiego, Farfała sprawiły, że mechanizmy nie miały już swoich jednoznacz-

nych sprawców. Pewne było jedno: PO nie miała z tą deprengoladą nic wspólnego. Natomiast straty dla kultury były widoczne i niebudzące wątpliwości. Dlatego dziś nadal podzielam pogląd, że środowiska akademickie i kultury są najlepszymi państwami jakości mediów publicznych.

Dyrektorzy instytucji mówią, że znowu maleją nakłady na kulturę państwa.

Nieprawda. Faktem natomiast jest, że spadały od 1989 roku do ostatniego roku pracy Waldemara Dąbrowskiego. To wtedy mieliśmy pierwsze przelamanie impasu. Stało się tak dzięki powołaniu do życia dwóch nowych mechanizmów finansowania kultury: Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej i Funduszu Promocji Kultury. Ostatnie trzy lata mojej pracy przyniosły dalszy wzrost. Wiem, że jeszcze nie są satysfakcjonujące, ale trzeba pamiętać, iż Waldemar Dąbrowski pracował w czasie gospodarczej prosperity, ja zaś – w kryzysu. Mam jednak tę satysfakcję, że w dziedzinie inwestowania w infrastrukturę wyprowadziłem kulturę na absolutnego lidera, i to nie tylko w dziedzinie absorpcji środków europejskich, ale także porządkowania całego frontu inwestycyjnego. W zależności od sposobów liczenia (do PKB, do budżetu państwa ze środków europejskimi lub bez) osiągniemy 0,11 proc. 0,54 proc. lub 0,77 proc. Mogę więc powiedzieć, że skutecznie bronię kultury przed deprecjacją finansową wynikającą z czasu, w którym przyszło mi wypełniać funkcję ministra.

Mimo wszystko mamy jeden z najgorszych wskaźników w Europie. Właśnie dlatego twórcy zażądali na kongresie 1 procentu budżetu.

Zgadzałem się z tym postulatem. Zgadzałem się też wszyscy najważniejsi kandydaci na prezydenta, łącznie z Bronisławem Komorowskim. Ale też, po raz kolejny, odnotujemy wzrost nakładów. Jeśli jednak w pewnym momencie nie zwiększymy tempa, to przy obecnym – postulowany 1 proc. osiągniemy za 20 lat. Wierzę, że uda się to zmienić, zgodnie zresztą z zawartymi przesłankami w dokumencie przygotowanym przez ministra Michała Boniego, jak również – z deklaracjami samego premiera. Przypomnę o ośmioletnim czasie dojścia do tego postulowanego stanu rzeczy. Powoli zbliżamy się do półmetka.

Dlaczego szefowie instytucji mówią o cięciach, a nie wroście?

Nie wiem, ale się domyślam. Dokumenty są jednoznaczne. Żadnej instytucji podległej ministerstwu nie dotyka problem spadku nakładów. Mogę natomiast sypać przykładami znacznych wzrostów, zwłaszcza w odniesieniu do instytucji poszerzających swoją aktywność. Innym problemem są tegoż ograniczenia nakładów na kulturę w trzech dużych miastach i jednym województwie. To efekt reakcji władz samorządowych na kryzys. Jednak w 15 województwach nakłady wrosły lub zostały utrzymane na dotychczasowym poziomie – podobnie w gminach miejskich. Opinie o cięciach wynikają też z tragedii smoleńskiej i załoby kwietniowo-majowej. Pociągnęła ona za sobą konieczność zamknięcia wielu premier i kilku dużych festiwali. Ten czas to także mniejsze zainteresowanie totalizatorem sportowym, a to z jego części budowany jest Fundusz Promocji Kultury. Na szczęście, dzięki wielkiej mobilizacji i różnego rodzaju formom pomocy udało się ten trudny czas przeżyć. Obudziły się też mniejsze jednostki samorządu terytorialnego, dostrzegając w kulturze swoją szansę. Także powodnie nie oszczędzały naszych jednostek, a jednak i z tym problemem daliśmy sobie radę. Szkoda natomiast, że tak słabo postrzegane są inne sukcesy.

Jakie?

Uporządkowanie wszystkich programów operacyjnych. Dziś każdy wie, na czym stoi już w styczniu, a nie w połowie roku. Zostały zakończone niezwykle ważne inwestycje: Arkady Kubickiego, Sukiennice w Krakowie, wszystkie inwestycje chopinowskie, otwarto nowe galerie etc. Odnotowujemy postęp w realizacji muzeum Jana Pawła II i kardyńska Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej, rozpoczęliśmy prace przy domu Jana Pawła II w Wadowicach. Zmie-

nił się całkowicie charakter aktywności Instytutu Adama Mickiewicza, udało się uratować przed likwidacją kino Iluzjon, dokonaliśmy zakupu bazy PKS w Oświęcimiu, by wreszcie uporządkować sprawy gospodarcze przy Muzeum Auschwitz. Pozyskaliśmy bazę i środki dla Instytutu Audiowizualnego. Wprowadzamy muzykę i plastykę do szkół publicznych jako przedmioty obligatoryjne. Realizujemy rozbudowane programy edukacyjne dla dzieci. Biblioteka Narodowa stała się ważnym podmiotem w Europeanum. Opera Narodowa odzyskuje pozycję w świecie muzyki. Przewodzącej jednocześnie ponad 60 inwestycji ze środków europejskich; będąc absolutnym liderem w kraju. I już dziś mogą powiedzieć, że będą jednym z pierwszych ministrów, który podpisze umowy na wszystkie środki europejskie.

Jaki, pana zdaniem, jest bilans kongresu?

Jest zawarty w blisko 200 wnioskach i rekomendacjach. Przyniósł pierwszy poważny bilans inwentaryzacyjny, był miejscem autentycznej i cennej dyskusji, a także zbudował siłę środowisk twórczych, a zwłaszcza przekonanie i świadomość co do jej istnienia. Część wniosków jest realizowana. Dotyczą zarówno konkretnych programów, np. edukacyjnych, jak i mechanizmów obowiązujących w kulturze. Przygotowałem pakiet deregulacyjny, propozycje uwalniające kulturę od różnego rodzaju obciążeń, a także projekty pozwalające w sposób bardziej elastyczny podchodzić do zarządzania samymi instytucjami. Realizujemy projekty edukacyjne dla dzieci i młodzieży z ponad 100-milionowym budżetem. Budujemy Orliki kultury, przekształcając dwa i pół tysiąca gminnych bibliotek w nowoczesne centra kultury w ramach programu Biblioteka+, unowocześniamy również gminne domy kultury. Dziś powołałem Instytut Muzyki i Tańca. Modernizują się polskie muzea, planowana jest zmiana usytuowania generalnego konserwatora zabytków. Wyrównując zapóźnienia cywilizacyjne, powołałem 4 centra MKiDN ds. digitalizacji, które mają być instytucjami wiodącymi w tym zakresie w Polsce. Zajmujemy się ekonomiką kultury, powstaje znakomite narzędzie do gromadzenia wiedzy – portal wiedzy o kulturze, w tym roku ogłosimy również kartę etyki sponsorskiej. Powstał „Pakiet + dla kultury” – jest to dokument planistyczny określający kierunki rozwoju polityki kulturalnej państwa do 2015 roku. Obejmuje planowane prace legislacyjne oraz działania programowe wynikające m.in. z wniosków pokongresowych.

—rozmawiał Jacek Cieślak

Recepta na rozbudzenie potencjału Polaków

W Ministerstwie Kultury po raz pierwszy powstaje strategia rozwoju kapitału społecznego. Ekspertki, urzędnicy i naukowcy przygotowują dokument, dzięki któremu będziemy bardziej sobie ufać i lepiej współdziałać

Strategia jest jednym z dziewięciu dokumentów przygotowanych przez rząd, mających wyznaczyć kierunki rozwoju kraju w nadchodzących latach. Impulsem do ich stworzenia były prace zespołu doradców strategicznych prezesa Rady Ministrów. Z opracowanego przez nich raportu „Polska 2030” wynika, że kapitał społeczny ma ogromne, niedoceniane dotąd znaczenie dla postępu kraju. – Działania dla wspólnego dobra. Strategia pomoże to zmienić – wyjaśnia Monika Smoleń, wiceminister kultury. – Przez lata pojęcie wspólnego dobra kojarzyło się u nas z tym, co niczyje, a nie należące do wszystkich. Także z powodu zaszczytu historycznych potencjałów polskiej kultury i kreatywne możliwości Polaków pozostają niewykorzystane – ocenia wiceminister.

Analizy pokazują, że wiele krajów, które mają zbliżone możliwości ekonomiczne, wyprzedza nas dzięki mocniejszemu kapitałowi społecznemu. – Rzecz dotyczy subtelnej sfery relacji międzyludzkich, dlatego opracowanie strategii jego rozwoju jest wyjątkowym wyzwaniem – mówi Monika Smoleń. – To pojęcie łatwo zdefiniować w kategoriach akademickich, dużo trudniej przełożyć na dokument rządowy.

Nad strategią pracują nie tylko urzędnicy Ministerstwa Kultury, ale także szeroka grupa ekspertów, ponieważ kwestie

związane z kapitałem społecznym leżą w kompetencjach Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Rozwoju Regionalnego.

Lekcja otwartości

Powstały trzy grupy zadaniowe, tworzą je urzędnicy, naukowcy i praktycy. Pierwsza zajmuje się problemami społeczeństwa obywatelskiego, druga – potencjałem kreatywnym i kulturowym, trzecia – komunikacją społeczną. Efekty ich prac są poddawane nieformalnym konsultacjom. – Zorganizowaliśmy spotkania z organizacjami pozarządowymi i środowiskiem naukowym, by wspólnie dyskutować o celach strategii – wyjaśnia Smoleń. – Zaprośiliśmy do rozmów przedstawicieli ponad 60 organizacji pozarządowych. To były twórcze spotkania, podczas których upewniliśmy się, że najwyższym priorytetem strategii powinna być edukacja na rzecz wzmocnienia otwartości, tolerancji, współpracy oraz kształtowania kompetencji społecznych, kulturalnych i medialnych.

Potrzebne będą zmiany w systemie szkolnictwa, dostosowanie programów nauczania, kształcenie nauczycieli i animatorów. Strategia kładzie także nacisk na współdziałanie szkół, instytucji kultury i organizacji pozarządowych. Ważna jest też edukacja nieformalna – pozaszkolna, i stworzenie środowiska, które umożliwi uczenie się i zwiększanie kompetencji przez całe życie.

– Edukacja kulturalna jest jednym z największych zaniedbań ostatnich czasów. Musimy przywrócić znaczenie umiejętno-



W holu toczyły się debaty telewizyjne

ściom artystycznym w programach nauczania, ale także w zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Kreatywne społeczeństwo potrzebuje świadomych odbiorców kultury – zaznacza Monika Smoleń. Nowym zagadnieniem podkreślonym w strategii jest edukacja medialna, czyli promowanie umiejętności korzystania z mediów i ich analizowania. Działa już przygotowany przez Państwowy Instytut Sztuki Filmowej program „Filmoteka szkolna”, który pokazuje młodzieży, że kino to nie tylko rozrywka. Umożliwia dostęp do dzieł artystycznych, uczy je oglądać, odczytywać zakodowane w nich treści.

Strategia rozwoju potencjału społecznego ma także na celu zwiększenie udziału obywateli

w życiu publicznym. Zakłada polepszenie dostępu do informacji publicznej, wzmocnienie dialogu społecznego, ułatwienie tworzenia organizacji, a także promowanie filantropii indywidualnej i korporacyjnej. Zdaniem Moniki Smoleń polskie organizacje pozarządowe są coraz silniej uzależnione od środków publicznych. Tymczasem potrzebne są mechanizmy i klimat sprzyjający pozyskiwaniu pomocy ze źródeł prywatnych.

Kultura bliska i dostępna

Trzecim celem strategii jest wykorzystanie potencjału społecznego i twórczego Polski do rozwoju ekonomicznego kraju. Ważne jest wzmocnienie

instytucji kultury, promowanie talentów, ochrona dziedzictwa kulturowego. – W tej sferze wiele się już zmienia – ocenia Smoleń. – Dziesięć lat temu trudno było znaleźć prezydenta miasta czy marszałka województwa, który z pełnym przekonaniem powiedziałby, że kultura jest czynnikiem rozwojowym. Móvililiśmy o niej w kategoriach sacrum – tożsamości narodowej, tradycji i historii. Teraz zakończyliśmy przyjmowanie wniosków do pierwszego etapu starań o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. Wpłynęło 11 wniosków, które są dokładnie opracowywane w wizjami rozwoju kultury. Ich twórcy argumentują, jak poprzez działalność kulturalną chcą promować i zwiększyć atrakcyjność miast. Żeby do-

brze wykorzystać potencjał Polski, potrzebna jest walka z wykluczeniem w dostępie do kultury. Jednym z narzędzi, które będą temu służyć, jest program „Kultura plus”, kierowany szczególnie do bibliotek i domów kultury w małych gminach.

Strategia zakłada również poprawienie komunikacji społecznej – częstszy udział Polaków w dialogu społecznym i wyznaczenie wysokiej jakości standardów informacji w mediach publicznych. – Jeśli nie chcemy zostać w tyle za globalnymi przemianami, musimy zwiększyć ilość treści edukacyjnych, naukowych i kulturowych w domenie publicznej, ale także zabezpieczyć wykorzystywanie tych zasobów w środowisku cyfrowym – ocenia Monika Smoleń. Dygitalizacja i rekonstrukcja dziedzictwa kulturowego długo była tematem tabu. Przełomem stało się uruchomienie Europejskiej, czyli europejskiej biblioteki cyfrowej. Pierwsze dni jej funkcjonowania pokazały, że Polska ma niewiele dzieł w domenie publicznej i jest pod tym względem na jednym z ostatnich miejsc w UE. – Dzięki uruchomionym środkom i aktywności Biblioteki Narodowej udało się ten wynik poprawić. Wierzę, że dzięki dobrze określonym celom, odpowiednim narzędziom prawnym i finansowym kapitał społeczny zacznie odgrywać większą rolę w rozwoju Polski, choć wymaga to czasu – podkreśla Monika Smoleń.

Strategia rozwoju potencjału społecznego w listopadzie zostanie poddana konsultacjom społecznym. Razem z pozostałymi ośmioma dokumentami ma zostać przyjęta przez rząd wiosną przyszłego roku.

–Paulina Wilk

Jan Klata

reżyser

Przyjechałem do Krakowa pełen podejrzliwości wobec władz. Wiele wypowiedzi, w tym Leszka Balcerowicza, świadczyło, że będzie to impreza pod hasłem „sztandar kultury wyprowadzić”, bo w dobie jakże dynamicznie rozwijającej się gospodarki rynkowej trzeba nam przejść na samofinansowanie a la „Armagedon”. Tego nie ogłoszono. Ale wyszło na jaw, że ojciec naszej reformy gospodarczej – podobnie jak kilku innych butnie wypowiadających się polityków i ekonomistów – nie ma zielonego pojęcia o kulturze. Bez mecenatu nad sztuką – ginie naród, rozpada się społeczeństwo. Wspieranie teatrów, muzeów, filharmonii, bibliotek jest długoterminową inwestycją w spójność państwa i poczucie wspólnoty. Zaniechanie w tej dziedzinie to polityka w dłuższej perspektywie samobójcza. Ale kto z naszych mężów stanu spogląda dalej niż do następnej kadencji? Na najwyższym szczeblu władzy brakuje



MARIAN ZUBRZECKI

dalekosiężnej wizji, myślenia strategicznego. Tzw. wola polityczna nie istnieje na polu kultury, najprawdopodobniej całkowicie spełniła się już w Orlikach (skądinąd pożytecznych). To samo dotyczy mediów. Państwu powinno zależeć na publicznych nadawcach, którzy pomagają kształtować świadomość społeczną. Tymczasem w tzw. publicznej telewizji trwa jedna wielka przerwa na reklamy, a ludziom władzy zależy na... władzy dla władzy. Aby do jutra. Oczywiście w Polsce mamy długą tradycję pretensji do całego świata,

dlatego muszę się uderzyć w piersi własnego środowiska. Za mało od siebie wymagamy. Widzę dużo lenistwa, traktowanie teatru jako instytucji, która zapewnia zapomogę socjalną, gdy zarabia się głównie na boku. Za dużo przypadkowych ludzi „trwa” na scenie i w okolicach, symulując poświęcenie. Wielkie słowa skrywają małe interesy. Rok temu w Krakowie mówiono o reformie. Jest potrzebna, odczuwam to bardzo mocno, pracując w niewydolnym, przerośniętym etatami systemie teatralnym. Od 1989 r. w tej sprawie nic nie zrobiono. Po kongresie również. Ministerstwo Kultury zapowiedziało szereg sensownych zmian, które natychmiast spotkały się z betonowym oporem części środowiska. Jeszcze przed rozpoczęciem kongresu wiadomo było, że będą kolejne budżetowe cięcia. Teraz też w niektórych teatrach tak się dzieje. Doraźne cięcia to nie reforma. Jutro może być za późno.

–notował j.c.

Leon Tarasewicz

malarz

Propozycja przygotowania grafik na Kongres Kultury dotarła do mnie za pośrednictwem Narodowego Centrum Kultury, z którym już współpracowałem. Dość często szykuję projekty na zamówienia instytucji i miast, robię to od czasów studenckich. Dwa lata temu przygotowałem oprawę graficzną dla Europejskiego Roku Dialogu Międzykulturowego i teraz też podjąłem się przygotowania grafik, logo, plakatów specjalnie z myślą o tym wydarzeniu. Prawdę mówiąc, nie wiem nawet, jak projekty zostały wykorzystane w praktyce – dla mnie najważniejsze było, by kolorowe kompozycje, oglądane z oddalenia, budziły skojarzenia z polską przeszłością. Chciałem jednocześnie nawiązać do tradycyjnych haftów, wzornictwa ludowego, kobiecych chust i połączyć ten czas miniony ze współczesnością, z nowym obrazowaniem w naszym malarstwie. Na kongres nie pojechałem, bo byłem zajęty malowaniem muralu w Bielsku-Białej, pogarszała się po-



JAKUB OSTALOWSKI

goda i każdy dzień był dla mnie cenny. W ogóle uważam, że nie powinno mnie tam być. Kiedy się wyprawia wesoło, wiadomo, kto musi się pojawić wśród gości. Dostałem zaproszenie do Krakowa, ale ja jestem człowiekiem od malowania i tym się zajmuję. Obradowanie to nie mój świat i nie pcham się na podobne okazje. Mam tyle pracy... Ostatnio przygotowałem instalację dla Biłogostoku, byłem we Włoszech, właśnie otworzyłem instalację w Złotej Bramie w Kijowie. Tylko w lipcu mogłem na dwa tygodnie wyjść z domu. Proszę mnie nie pytać, co było rok temu, pamiętam to jak przez mgłę.